

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/mniejszosci-narodowe/55785,Sprawiedliwi-wzorem-czlowieczentwa.html>



WYWIAD

Sprawiedliwi wzorem człowieczeństwa

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MATEUSZ SZPYTMA, MACIEJ FOKS 05.12.2017

Z dr. Mateuszem Szpytmą, zastępcą Prezesa IPN, pomysłodawcą i pierwszym szefem Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów, a także honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, rozmawia Maciej Foks.

Rozmawiamy w 75. rocznicę utworzenia Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Jak ocenia pan wojenną postawę Rzeczypospolitej wobec Zagłady?

Państwo polskie zachowało się jak trzeba, wypełniło zobowiązania, walczyło, nie skapitulowało. Ani przez sekundę wojny nie brało udziału w zbrodniach totalitaryzmów. Nie zawieraliśmy z Niemcami żadnego układu, nie było przekazywania władzy itp. Od pierwszego do ostatniego dnia wojny Polska była zawsze po właściwej stronie, co miało także konsekwencje w relacjach między etnicznymi Polakami i tymi, którzy byli pochodzenia żydowskiego. Nie było rządowej, instytucjonalnej kolaboracji z niemieckim okupantem. Natomiast w każdym społeczeństwie ujawniają się w czasie wojny bardzo różne postawy. Są bohaterowie i zdrajcy, a także osoby przytłoczone rzeczywistością, które stoją obok, niezależnie od tego, czy współczują, czy nie. Podobnie w polskim społeczeństwie obserwowaliśmy całą gamę zachowań. Często jestem pytany, czy pomocy dla Żydów było dużo, czy mało. Patrząc na to, jak wiele było do zrobienia, ilu było potrzebujących, można powiedzieć, że było jej za mało. Z drugiej strony, obserwując sytuację, w jakiej byli Polacy, biorąc pod uwagę, że groziła im kara śmierci (a wiemy, że w Europie Zachodniej niemiecka okupacja była znacznie łagodniejsza, i np. za ratowanie Żydów groziły zwykle tylko kary finansowe) – liczbę osób ratujących Żydów można uznać za znaczną.

A może nie było instytucjonalnej kolaboracji, bo Niemcy nie byli tym zainteresowani?

Polska w 1939 r. mogła prosić o rozpoczęcie negocjacji kapitulacyjnych zamiast walczyć do końca. Tak jak to czyniła Francja w 1940 r. Mogłoby to oznaczać przyjęcie warunków Niemców. Byłoby to dla nich wygodne z różnych względów, również propagandowych. Ale nie było takiej opcji, bo Polska nie zamierzała kapitulować. I nie zamierzała z Niemcami kolaborować. To, że Niemcy nie stworzyli konkurencyjnego „pseudorządu”, wynikało z różnych przesłanek. Ale faktem jest, że nie mieli tutaj takiego zaplecza jakie dawał im np. Vidkun Quisling w Norwegii. To także brali pod uwagę. Sondowali różne osoby, np. byłego trzykrotnego premiera II RP Wincentego Witosa. Bez skutku.

Rejestr faktów represji na obywatelach polskich za pomoc ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej, dostępny w bibliotece cyfrowej IPN, wspomina również o innych karach stosowanych na terenie okupowanej Polski.

Zarządzenia okupanta najczęściej groziły śmiercią. Rzadziej przewidywały inne formy represji, jak np. osadzenie w więzieniu. Niemcy jednak, będąc panami życia i śmierci Polaków i Żydów, robili co im się podobało. Mogli zamordować za domniemanie pomocy, a równie dobrze ukarać pobiciem czy rabunkiem mienia (w przypadku kobiet też gwałtem) za rzeczywiste wsparcie uciekiniera z getta. To zależało nierzadko

od fantazji lokalnego niemieckiego urzędnika czy żandarma wymierzającego karę na miejscu. Pamiętajmy, że zarządzenia niemieckie nie miały na celu spowodowania „respektowania prawa”, ale przede wszystkim wytłumaczenie własnych bestialstw. To ofiary miały być zobowiązane ich treścią, nie zaś oprawcy. Nielegalne i zagrożone śmiercią ze strony Niemców było nawet dożywianie czy kupowanie czegokolwiek od Żydów. Jak dzisiaj ma ktoś udowodnić, że jest Sprawiedliwym wśród Narodów Świata, bo wynosił w pole jedzenie? Mnóstwo przejawów pomocy było i pozostało anonimowych. I nie wszystkie polegały na przechowywaniu ludzi w domu. Jeśli Żyd uciekł z getta i przetrwał kilka miesięcy dzięki pomocy anonimowych ludzi w obcym dla niego terenie, a na koniec został zastrzelony przez Niemców – nigdy się o tych osobach nie dowiemy. Jeśli mu pomogło w tym czasie kilka albo kilkanaście osób – pozostaną anonimowe.

Niemcy rozpoczęli likwidację getta warszawskiego w lipcu 1942 r. „Żegota” powstała w grudniu. Czy nie za późno?

Ależ pomocy Polacy udzielali już wcześniej. Czyniły to indywidualne osoby, niekiedy konspiracyjne środowiska polityczne (zwłaszcza lewicowe). Takiego wsparcia materialnego udzielał Żydom np. miejski Wydział Opieki Społecznej w Warszawie. Pamiętajmy także, że od lutego 1942 r. przy ZWZ i następnie AK istniał Referat Żydowski, który nie tylko informował Rząd na Uchodźstwie (a za jego pośrednictwem opinię światową) o losie polskich Żydów, ale również udzielał wsparcia powstałym później Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiemu Komitetowi Narodowemu.

Czy można ustalić liczbę Polaków, którzy ratowali Żydów, oraz tych, którzy zapłacili najwyższą cenę za tę pomoc?

Z badań kierowanych w IPN przez dr Aleksandrę Namysło i prof. Grzegorza Berendta, dziś wicedyrektora Muzeum II Wojny Światowej, wynika, że jest to kilkaset osób ustalonych z nazwiska. Naukowcy zebrali przypadki udokumentowane również w źródłach niemieckich, umieszczając w *Rejestrze* tylko te z nich, gdzie wyraźnym powodem skazania jest pomoc udzielana Żydom. Z kolei ks. Paweł Rytel-Andrianik i Artur Rytel-Andrianik z zespołem ustalili 1059 osób zamordowanych za pomoc Żydom. Ich nazwiska są umieszczone w sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu. Odpowiedź na pytanie, jak wielu Polaków ratowało Żydów, jest jeszcze trudniejsza. Po pierwsze zależy to w dużej mierze od tego, jak definiujemy pojęcie „pomocy”. Nikt nie przeprowadził na ten temat dokładnych badań, więc podawane w literaturze dane są szacunkowe. Jan Żaryn mówi, że takich osób mogło być nawet milion, dr Marcin Urynowicz szacuje je na 300 tys. Z najróżniejszych przyczyn wymienić z nazwiska można o wiele mniej osób; wspomniany już prof. Grzegorz Berendt do tej pory ustalił ich ok. 10 tys.

Pomocy Żydom udzielały też instytucje kościelne, zakony.

Wiele zgromadzeń, w szczególności żeńskich, otworzyło się na pomoc. Irena Sendlerowa, kierowniczka referatu dziecięcego „Żegoty”, miała z ich strony duże wsparcie. Było poczucie, że trzeba ratować życie, nie zważając na religię i narodowość. Warto podkreślić, że Kościół mocno wówczas represjonowano. Trudno znaleźć drugą grupę społeczną, która byłaby tak bardzo represjonowana jak kapłani.

Kiedy w okresie Polski „ludowej” zaczęto mówić o Sprawiedliwych?

Przez kilka lat po wojnie wiele mówiono o martyrologii narodu żydowskiego. Później jednak władze komunistyczne nagle wygasily temat. Wśród niewielkiej ilości tekstów najpoważniejszym dziełem z lat PRL jest książka Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny *Ten jest z ojczyzny mojej* (I wydanie 1966, kilkakrotnie wznawiana). Do dziś pozostaje ona cennym źródłem. Autorzy dokonali wielkiej rzeczy, zbierając informacje, które w latach późniejszych mogły być już niedostępne. Potem przez wiele lat znowu nie było woli władz, żeby zajmować się tym tematem. Od 1963 r., w którym rozpoczęto przyznawanie medali Yad Vashem dla Sprawiedliwych, otrzymywali go również Polacy, nie było to jednak szczególnie nagłaśniane. Komuniści w większym zakresie do tematyki żydowskiej pozwolili wrócić w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Wyraźne zwracanie uwagi w Polsce na heroizm i dokonania Sprawiedliwych zaczęło się dopiero w XXI w., a właściwie najpełniej w ostatnich dziesięciu latach. Tak naprawdę rozpoczęło się od Ireny Sendlerowej...

...której Parlament RP poświęcił rok 2018. W jaki sposób Instytut Pamięci Narodowej planuje włączyć się w obchody?

Naszym akcentem będzie całkowicie nowa wystawa o Radzie Pomocy Żydom „Żegota”, którą w roku Ireny Sendlerowej chcemy pokazywać w kraju i za granicą. Także jeszcze w tym roku odbędzie się konferencja ukazująca postawę narodów okupowanych przez Niemców wobec Holocaustu.

Pochodzi Pan z Markowej. Kiedy po raz pierwszy usłyszał Pan o historii Ulmów i straszliwej cenie, jaką zapłacili za ratowanie Żydów?

Kiedy byłem dzieckiem, w albumie rodzinnym zobaczyłem zdjęcia osób, których nie znałem. Rodzice wyjaśnili mi, że przedstawiają one rodzinę Ulmów, zamordowaną przez Niemców (Wiktoria Ulma była siostrą mojej babci i mamą chrzestną mojego taty). Kiedy w 2000 r. rozpocząłem pracę w IPN, uświadomiłem sobie, że poza Markową zbrodnia ta w zasadzie nie jest znana. Wiosną 2003 r. zachęciłem lokalne władze do postawienia pomnika. Na uroczystość odsłonięcia w 2004 r. przybył Abraham Segal, jeden z Żydów uratowanych przez markowian. Temat wzbudził zainteresowanie nie tylko polskich mediów. Do Markowej zaczęły przyjeżdżać

wycieczki z Izraela – ok. 5 tys. osób rocznie. Pojawił się więc pomysł, aby opowiedzieć im więcej o historii ukrywania Żydów przez rodzinę Ulmów. Wraz z Bogdanem Romaniukiem, ówczesnym prezesem Stowarzyszenia Szczęśliwy Dom im. Rodziny Ulmów, przekonałiśmy do idei budowy Muzeum władze województwa podkarpackiego. Korzystając z bogatego dorobku oddziałów IPN w Rzeszowie i Krakowie, stworzono wystawę stałą poświęconą nie tylko Ulmom, ale i innym Polakom ratującym Żydów.

Muzeum jest ciekawie rozwiązane pod względem architektonicznym.

Byłem ekspertem komisji konkursowej powołanej przez Muzeum-Zamek w Łańcucie realizujące inwestycję i cieszę się, że miałem udział w wyborze tego niezwykle odważnego projektu. Przemawia w nim nie tylko wystawa, ale i sama architektura. Jest to muzeum-pomnik, które nikogo nie pozostawia obojętnym. Nie jest to tylko jedno z wielu małych muzeów.

W Muzeum w Markowej znajduje się rekonstrukcja domu Ulmów.

Poprzez jego nietypowe odtworzenie chcieliśmy pokazać, na jakiej powierzchni przez niemal półtora roku musiało żyć szesnaście osób. Umieściliśmy w nim zachowane sprzęty domowe, których używały, oraz dokumenty osobiste i zdjęcia.

Najnowszym sukcesem Muzeum w Markowej jest decyzja ministra kultury i dziedzictwa narodowego o utworzeniu jego filii w Nowym Jorku.

To znakomita wiadomość. Powstanie takiej placówki w „stolicy świata” może być przełomem w walce o pokazanie za granicą wkładu Polski w zwycięstwo nad niemieckim nazizmem. Stwarza szansę, by przedstawić realia niemieckiej okupacji. Zwłaszcza za oceanem obraz Polski podczas II wojny światowej jest bardzo zniekształcony. Możemy to zmienić, pokazując „Żegotę”, Irenę Sendlerową, Jana Karskiego, Witolda Pileckiego oraz tych, którzy jak Ulmowie oddali życie za ratowanie Żydów.

Jakie projekty IPN zrealizował wspólnie z Muzeum?

Największym była chyba ogólnopolska akcja „Kamienie Pamięci”, zorganizowana przez Oddział IPN w Rzeszowie, podczas której uczniowie przedstawiali sylwetki osób ratujących Żydów w różnych regionach Polski. Niedawno odbyło się szkolenie dla nauczycieli, które Muzeum zorganizowało wspólnie z naszymi pracownikami z oddziału krakowskiego.

Podkarpacie jest przebadane pod względem Sprawiedliwych, a inne regiony?

Niestety, inne regiony Polski nie doczekały się tak wyczerpujących prac jak napisane przez prof. Elżbietę Rączy z rzeszowskiego oddziału IPN. Jest to zadanie wymagające długotrwałej i żmudnej pracy źródłowej. Dodatkowo powstała w ostatnich latach presja na badaczy, którzy prowadzą badania nad pomocą dla Żydów. Są oni często negatywnie szufladkowani. Mówi się im czasem, że starają się tworzyć alibi, które ma chronić Polaków przed zarzutami o rzekomą współodpowiedzialność za Holocaust. A przecież chodzi o prawdę, o rzetelność badań naukowych, pokazujących wszystkie aspekty sytuacji, wynikłej ze zbrodniczych decyzji niemieckiego państwa. Bez tej ogromnej maszyny urzędniczej, militarnej i prawnej, która nosiła nazwę Rzesza Niemiecka, nie byłoby na ziemiach polskich żadnego Holocaustu. To Rzesza przeprowadziła ludobójstwo Żydów. To ona chroniła i nagradzała każdego, kto podjął w tym zakresie współpracę z Niemcami. Nie można rozmywać niemieckiej odpowiedzialności państwowej za Holocaust. Nawet mówiąc o osobach czy grupach osób innej narodowości, które wzięły udział w zbrodni nie można pomijać ochrony prawno-państwowej ze strony Rzeszy, jaką uzyskiwali zbrodniarze. Inaczej budowalibyśmy fałszywe punkty odniesienia do fałszywej oceny. Paradoksalnie prowadzą one do zdejmowania odpowiedzialności z państwa i społeczeństwa, które na swego wodza wybrało Adolfa Hitlera. Do wybielania roli milionów żołnierzy, funkcjonariuszy i działaczy spod znaku swastyki. Brak uwzględnienia roli państwa niemieckiego prowadzi do absurdalnych pytań typu: skoro zbrodni Holocaustu dokonywali wszyscy, to dlaczego czepiamy się akurat Niemców? Holocaust to zbrodnicze dzieło Rzeszy Niemieckiej. Jeśli ktoś spośród polskich obywateli poszedł jej służyć – dokonywał aktu zdrady Rzeczypospolitej Polskiej.

Jakie badania dotyczące ratowania Żydów prowadzi IPN?

Istnieje centralny program badawczy dotyczący stosunków polsko-żydowskich. Chciałbym, by zbadano stosunki polsko-żydowskie i żydowsko-polskie w poszczególnych regionach podczas okupacji niemieckiej, w tym w sposób wyczerpujący także pomoc udzielaną Żydom. Nie jest to proste ze względu na ograniczoną liczbę pracowników, którzy się tym zajmują. Ale nawet to nie tłumaczy, dlaczego tak niewiele wiemy o ratowaniu Żydów np. na Lubelszczyźnie. Staramy się to jednak zmienić.

Dzieci Ireny Sendlerowej, W ciemności, Sprawiedliwy, Historia Kowalskich, a ostatnio Azyl, nakręcony poza Polską - to przykłady filmów poświęconych Sprawiedliwym. Jak Pan ocenia obecność tego tematu w kinematografii polskiej i światowej?

Uważam, że nadal brakuje pełnometrażowego filmu fabularnego, który by swoją treścią, a jednocześnie wysokimi walorami artystycznymi przemówił do światowej opinii publicznej.

Z inicjatywy Prezydenta 17 marca będzie Narodowym Dniem Pamięci Polaków Ratujących Żydów.

To bardzo ważne. Będzie to stale mobilizowało instytucje państwowe i różne środowiska, by pamiętać o tych, którzy narażali życie swoje i bliskich, aby przyjść z pomocą prześladowanym Żydom. Będzie także przypominało o ofierze tych, którzy za taką pomoc zginęli. Życia pomordowanym przez Niemców nie przywrócimy. Możemy jednak ich ofiarę ocalić od zapomnienia. Obowiązkiem państwa jest ukazywanie bohaterów, jako wzór do naśladowania. I ten obowiązek spełniamy.

Rozmowa pochodzi z nr 12/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ